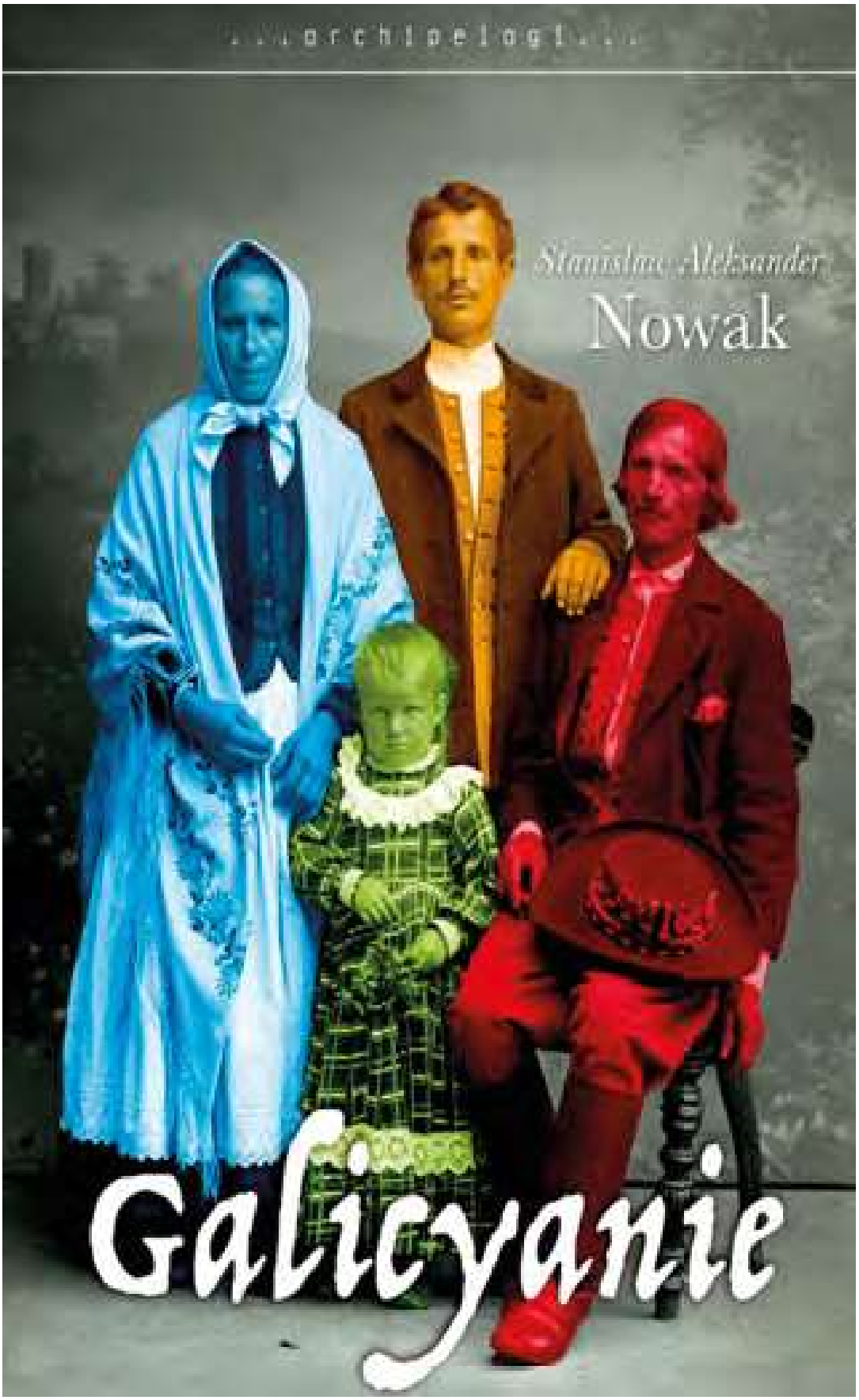

Stanisław Aleksander Nowak „Galicyanie", Warszawa 2016

Beata Drążek – Zaborów

Twoja mowa cię zdradza, czyli rozważań kilka na temat języka powieści *Galicyanie*

Galicyanie to powieść Stanisława Aleksandra Nowaka. Opowiedziano w niej losy rodziny Kończyświatów z Zaborowia – wsi w województwie podkarpackim oddalonej o około 25 km od Rzeszowa, położonej przy trasie prowadzącej do Jasła. Akcja rozgrywa się w XIX i na początku XX wieku. Tak najkrócej można przedstawić tę książkę. Aby zachęcić czytelnika do lektury, warto dodać, że w publikacji został bardzo mocno zaakcentowany aspekt historyczny. Uwadze wnikliwego recenzenta nie mogą umknąć kwestie związane z religią (opisy wierzeń, obyczajów i zwyczajów, współistnienie wiary chrześcijańskiej i praktyk zabobonnych, działalność lecznicza prowadzona przez znachorkę, odwoływanie się do czarów i zaklęć) oraz życiem społecznym (hierarchia społeczna, relacja chłop – dziedzic, przyroda wyznaczająca rytm codziennego życia) ludności Zaborowa. Naturalnie każda z zaprezentowanych perspektyw zasługuje na uwagę, jednak w tej powieści jest coś, co urzeka od pierwszych wierszy tekstu. Coś, co czyni ten utwór niezwykłym, co wyróżnia go spośród innych książek. Mowa tutaj oczywiście o języku.

Po przeczytaniu kilku pierwszych stron powieści *Galicyanie* zdałam sobie sprawę, że to nie jest książka, którą czyta się z zapartym tchem, z wypiekami na twarzy. To nie jest, potocznie mówiąc, czytadło, dla którego zarywa się noce, żeby dowiedzieć się, co zdarzy się w kolejnym rozdziale. W przypadku tego utworu jest wręcz przeciwnie. To powieść, która wymaga od odbiorcy nie tylko skupienia się na fabule, lecz także rozległej wiedzy lingwistycznej i przynajmniej elementarnej znajomości etnografii, historii czy socjologii. Zanim zaczęłam czytać tę książkę, sięgnęłam do zasobów Internetu. Jedna informacja powtarzała się w każdej ze znalezionych recenzji. Wszędzie była mowa o nietypowym języku, jakim posłużył się autor. Dlatego nasunęło mi się kilka pytań. Co to za język? Co w nim nietypowego? Jakiego języka musiał użyć Nowak, żeby wywołać takie poruszenie w świecie recenzentów, dziennikarzy, krytyków literackich? Na co mam się przygotować? Odpowiedzi na te pytania znalazłam, czytając książkę *Galicyanie*.

Stanisław Aleksander Nowak już we wstępie do swojej powieści informuje czytelników, że utwór napisał nie tylko swoimi słowami, lecz także językiem, którego nie znajdziemy nigdzie indziej. Osiem lat pracy, godziny spędzone w bibliotece na szukaniu ciekawych leksemów, ponad tysiąc pozycji bibliograficznych, mnóstwo rozmów

z zaborowianami zaowocowały powstaniem tej oryginalnej książki. Jak widać, autor bardzo poważnie potraktował swój utwór, a co za tym idzie nas, czytelników. Ogromne zaangażowanie, „pisanie samym sobą" – jak zaznaczył S.A. Nowak – można zauważyć w każdym fragmencie. Obecnie bardzo rzadko zdarza się, aby pisarz w pełni oddał się tworzeniu swojego dzieła. Powieść *Galicyanie* nie jest wydawnicwem komercyjnym, nie ma nic wspólnego z płytkimi, skierowanymi do masowego odbiorcy publikacjami. Autor wziął za punkt honoru napisanie książki na najwyższym poziomie. Chciał, by czytelnik delektował się kunsztem pisarskim i z każdym słowem, zdaniem, akapitem poznawał niezwykły język – język galicyjski. Nietuzinkowość omawianej powieści polega na tym, że przeczyta ją i doceni tylko ktoś wyjątkowy, kto szuka książki nieprzeciętnej, wyróżniającej się z milionów woluminów. S.A. Nowak doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Dla niego *Galicyanie* to nie tylko debiut pisarski, to uzewnętrznienie samego siebie. Ostatnio w radiowej Trójce słuchałam wywiadu, którego pisarz udzielił ponad rok temu. Opowiadał o powieści z ogromną pasją i zaangażowaniem. Już dawno nie słyszałam osoby, która żyłaby swoją pracą, bo tak można nazwać proces tworzenia książki. Każde wypowiedziane słowo czy zdanie było w pełni przemyślane i łączyło się z innymi w swoistą całość. Tak samo rzecz się ma z powieścią *Galicyanie* – czterotomowa kompozycja jest nie tylko sagą, ale także epopeją. Wszystko dogłębnie przeanalizowane, tworzące idealną jedność. Ponad sto lat historii Polski, najważniejszych dla naszej ojczyzny wydarzeń przeplata się z losami Kończyświatów. Gdyby autor chciał jedynie w ciekawy sposób przedstawić fabułę, ukazać kraj lat dziecinnych, to od czasu do czasu stylizowałby język na gwarowy, a skupiłby się na losach bohaterów. Pomysł bardzo dobry, ale czy efekt końcowy zadowoliłby S.A. Nowaka? Sądzę, że nie. Stylizacja języka byłaby zbyt prostym zabiegiem. Autor książki *Galicyanie* ma większe aspiracje. On tworzy własne leksemy. Wie, że taka zabawa słowem zachwyci największych koneserów książek.

Powieść S.A. Nowaka – jak już wspomniałam – została napisana nietypowym językiem. Aby dokładnie zbadać ten utwór pod kątem lingwistycznym, trzeba byłoby poświęcić sporo czasu i podobnie jak autor przewertować setki, a może nawet tysiące pozycji bibliograficznych. W efekcie powstałaby zapewne sporych rozmiarów praca językoznawcza. Ze względu na ograniczenia ilościowe niniejszego tekstu zajmę się tylko kilkoma cechami charakterystycznymi dla języka *Galicyan*.

Pierwszą z nich jest mowa potoczna. W książce nie pojawia się piękny literacki język. Wręcz przeciwnie. Bohaterowie nie wypowiadają się w pełni poprawną polszczyzną, popełniają błędy językowe, stosują regionalizmy, dialektyzmy, używają wulgaryzmów. Dla nich liczy się efektywność komunikacji, a nie jej jakość. Mają swój

język, którym posługują się w codziennym życiu. Są to leksemy, zwroty i zestawienia zrozumiałe tylko dla tamtej społeczności. Zatem nie przyjęły się w języku ogólnopolskim. Język wsi galicyjskiej XIX i XX wieku połączony z elementami regionalnymi, dialektem i wariacjami autora na temat lingwistyki – tak w skrócie można określić to, co znajdziemy w powieści *Galicyanie*.

Czytając tę książkę, uświadomiłam sobie, że wiele z tych leksemów czy zwrotów funkcjonuje do dziś. To zazwyczaj język starszego pokolenia. Pamiętam, jak moja babcia mówiła: *obuj buty*, *idziemy na nogach*, *jedz pomału*, *masz tu kapkę chleba* czy *nie cygań*. Oprócz wspomnianych przykładów w *Galicyanach* występują między innymi wyrażenia: *cyckać*, *ćmić*, *futrować*, *gościniec*, *klamoty*, *miśkować żaby*, *paryja*, *zezuć*. To tylko nieliczne tego typu leksemy pojawiające się w książce. Ze względu na to, że sam autor nie podaje tłumaczenia tych zwrotów, a znajdujący się na końcu książki słowniczek to tak naprawdę absolutne minimum niezbędne do zrozumienia sensu fabuły, również nie podejmę się ich przekładu na język ogólnopolski. Cały fenomen tej książki polega na tym, że nie trzeba rozumieć każdego wyrazu, żeby podążać za losami bohaterów. Gdyby autor chciał przetłumaczyć każdy leksem, który nie należy do języka ogólnopolskiego, słowniczek stałby się równie obszerny, jak i sama powieść. Według mnie wykorzystanie regionalizmów przez S.A. Nowaka było mistrzostwem sztuki pisarskiej, zabiegiem językowym na najwyższym poziomie. Chwała mu za to, że nie wstydził się języka swoich dziadów. To świadczy nie tylko o jego ogromnej wiedzy lingwistycznej, ale także o mocnej więzi łączącej go z rodzinnymi stronami. Równie dobrze mógł napisać książkę poprawną polszczyzną lub posłużyć się regionalizmami śląskimi. On jednak wybrał inną drogę – język charakterystyczny dla południowo-wschodniej Polski, dla Podkarpacia. We wspomnianym wywiadzie zaznaczył, że zdecydował się pisać o Zaborowie, bo zna tę miejscowość, darzy ją ogromnym sentymentem, czuje się tam pewnie, jest między swoimi.

Kolejną cechą charakterystyczną dla języka powieści S.A. Nowaka jest stosowanie archaizmów. W tekście powieści znajdziemy leksemy i zwroty takie jak: *adwersarz*, *atoli*, *azali*, *baczenie*, *bisurmanić*, *dać folgę*, *dziwowisko*, *hałastra*, *trafunek*, *przekupień*. Pisarz w pełni świadome posłużył się zabiegiem archaizacji. Chciał za pomocą leksemów uważanych dziś za staroświeckie wprowadzić czytelnika w realia epoki, w której rozgrywa się akcja powieści.

Już ortograficzny zapis tytułu książki sugeruje, że mamy do czynienia z utworem, w którym obowiązują dawne zasady ortografii polskiej. Warto tutaj wspomnieć o propozycjach P. Stojeńskiego, G. Knapskiego czy A. Felińskiego. Ogólnie mówiąc, każdy z nich przedstawiał swój sposób rozróżnienia zapisu *i* od *y* oraz *j*. Szczegóły ich wy-

wodów pozostawiam dla bardziej wnikliwych czytelników powieści S.A. Nowaka. Według dawnych zasad zapisano w niej wyrażenia: *Austryaki*, *Galicyanie*, *Rossyany*, *w jmię Boga*. Jeśli chodzi o kwestię ortograficznego zapisu wyrazów, do XIX wieku w leksemach rodzimych i zapożyczonych stosowano normę polegającą na tym, że zamiast połączenia literowego *ks* pisano *x*. S.A. Nowak również był wierny tej regule, dlatego w jego dziele pojawiają się wyrazy *xiądz* i *xięga*.

Na uwagę zasługuje również sposób formowania augmentatiwów, deminutiwów, przymiotników w stopniu wyższym i najwyższym. Są one dalekie od poprawnej polszczyzny i trudno doszukiwać się zasad ich tworzenia. Język społeczności wiejskiej ma służyć komunikowaniu się, i z tego samego założenia wychodzi autor. Spędził on dużo czasu w Zaborowie, słuchał opowieści swojej babci, wujka oraz innych członków rodziny i dzięki temu zebrał bogaty materiał badawczy. Gdybym powiedziała starszym mieszkańcom Zaborowa, że nie mówi się *wielgachny*, tylko *bardzo duży* albo że zamiast *bardzeńko dawno* wystarczy powiedzieć *bardzo dawno* lub *dawno, dawno temu*, mogłabym spotkać się z oburzeniem z ich strony, bo przecież oni tak mówią i wszyscy ich rozumieją. Tak więc w analizowanej powieści znajdziemy następujące przykłady: *babulica*, *ferdamenckie*, *młoducha*, *niemożebnuym było spanie*, *najzaufańszy*, *razemiuteńko*, *straszeczne gorączki*, *wysoczyste topole*, *zimy porządnie zimne*.

Jak już pisałam, nieodzownym elementem języka potocznego powieści S.A. Nowaka są wulgaryzmy i wyrazy obraźliwe. Ludzie w różny sposób wyrażają emocje czy to pozytywne, czy negatywne. Jedni robią to bardziej intensywnie i po prostu używają wulgaryzmów, inni stosują bardziej oględne metody uzewnętrzniania siebie i posługują się eufemizmami. Oczywiście, nie są one wyszukane. Występujące w powieści wyrazy obraźliwe i wulgaryzmy to na przykład: *francowaty*, *kurwisyny*, *o kurwa*, *świńska mać*, *psiakrewski*.

S.A. Nowak zaznaczył, że Zaborów to miejsce ciągłych przemarszów różnych wojsk: austriackich, rosyjskich, węgierskich i wielu, wielu innych. W jednym z rozdziałów rewelacyjnie opisuje umundurowanie żołnierzy pochodzących z obcych krajów. Dla jednych to zwykły przemarsz, nic nietypowego; dla prostego człowieka ze wsi, który rzadko opuszcza rodzinne strony i cały swój czas spędza w gospodarstwie, to niezwykłe, pełne doznań audiowizualnych wydarzenie, magiczny moment w życiu. Opisy przyrody, ważnych wydarzeń z życia bohaterów, najistotniejszych momentów w historii wsi, czary, zaklęcia magiczne czy zwyczaje lub obyczaje to istny fenomen, któremu trzeba poświęcić osobne rozważania. Czytając te fragmenty, przenosimy się w czasie. Sama nie wiedziałam, że można w tak osobliwy sposób opisać Wisłok. Nadać mu tyle majestatu, tajemniczości i uroku. Codziennie przejeżdżam wzdłuż tej rzeki

i nigdy nie patrzyłam na nią tak jak S.A. Nowak. Dla mnie to tylko zbiornik wodny, dla autora – wspaniałe miejsce, które świetnie komponuje się z tutejszym krajobrazem i zmienia się w zależności od pory dnia czy roku.

Powieść *Galicyanie* to bardzo dobry materiał badawczy dla lingwisty, który zajmuje się toponimami. Zaborowianin bardzo dokładnie opisuje miejscowe przysiółki. Niektóre z nich istnieją do dziś. Teraz ich nazwy mają tylko znaczenie symboliczne, służą raczej orientacji w terenie. Jeśli ktoś powie, że mieszka na Łopuszce, to wiadomo, że za mostem na Wisłoku, niedaleko miejscowości Nowa Wieś. Etymologia tych nazw powoli zanika. Starsze pokolenie potrafi wyjaśnić znaczenie onimów: *Błonie*, *Łopuszka*, *Olszyny*, *Sołtysie*. Młodsze może mieć z tym problem. U S.A. Nowaka toponimy wyznaczały swego rodzaju granice. Ktoś mieszkał *Przed Dębem* albo *Pod Dębem*, był również *Tamten Zaborów*. W zależności od sytuacji dzielono miejscowość na różne części. Zresztą nie bez powodu. Mieszkanie „tutaj" czy „tam" wiązało się z pozycją społeczną. Jedni byli lepsi, bo ich domy znajdowały się w danej części wsi, w której uważano, że pozostali zaborowianie zajmują niższą pozycję w hierarchii społecznej. Takie podziały zawsze istniały i nadal istnieją. To tak jakby porównać centrum miasta do jego obrzeży. Z ciekawszych toponimów można wymienić choćby te: *Mogielnica*, *Pchla Góra*, *Rzeki*, *Słocina*, *Urwany Gościniec*, *Węgierski Trakt*, *Wysraniec*.

Na temat książki S.A. Nowaka *Galicyanie* można by pisać wiele. Przedstawione elementy charakterystyczne dla tej książki to dopiero początek, wstęp, zachęta dla innych lingwistów, aby dokładnie zbadać język powieści. Można pisać m.in. o zapożyczeniach, imionach i nazwiskach bohaterów, poetyce opisów przyrody, miejsc czy osób. Język tego utworu jest piękny, niezwykły, magiczny i dla samego języka warto po tę pozycję sięgać.

Jakub Leśniak – Strzyżów

Omówienie powieści Stanisława Aleksandra Nowaka *Galicyanie*

Artyści, twórcy wszystkich czasów poszukują najlepszej formuły, sposobu na opisanie, uchwycenie rzeczy podstawowych, prawd fundamentalnych, istoty zachodzących zjawisk. Ludzie sztuki idą w forpoczcie rozpoznawczej, diagnozującej otaczający świat. Również literatura podąża w tym dziele przed nauką. Znakomitym tego przykładem jest powieść *Galicyanie*, będąca późnym, lecz olśniewającym i zaskakującym debiutem Stanisława Aleksandra Nowaka. Autor, urodzony w 1958 roku w Rzeszowie, dorastał w Sanoku, od 40 lat mieszka we Wrocławiu. To dziennikarz, felietonista, prozaik, dramaturg, przez lata spędzał wakacje w Zaborowie, miejscowość w powiecie strzyżowskim, rodzinnej wiosce swego ojca. W naturalny sposób wieś okazuje się siedliskiem opowiadaczy. Gościniec staje się sceną, a przechodnie i podróżni są bohaterami nigdy niekończących się opowieści snutych przez babcię, wujka, ojca. Pisarz bardzo ceni sobie ten czas i sposób kształtowania wyobraźni, wrażliwości na słowo, magię sytuacji, kształcenia umiejętności słuchania i dostrzegania w pozornie zwyczajnych faktach czegoś smakowitego, wartego opowiedzenia. Z okresu służby na morzu, w marynarce wojennej, dokąd zawiodła go lektura Conrada, pisarz wspomina anegdotyczną historię pisania listów miłosnych za kolegów. Teraz – po latach – mówi o naturze tworzenia: „Wstarczyło zacząć spisywać zasłyszane, przesycone magią historie, a potem tekst zaczynał się sam układać". Potem było dziennikarstwo, pisanie felietonów, udział w konkursach literackich. Tak dojrzewało rozumienie wartości i ciężaru słowa, prawdy przeżyć, prawdy literatury.

W 2016 roku ukazała się powieść *Galicyanie*. Po conradowsku, pod wiatr, autor obrał nową drogę, znalazł sposób na opowiedzenie rozległej epopei, a zarazem sagi rodzinnej. Patentem okazało się opisanie czasu minionego językiem tamtych czasów. Naturalne piękno, siła ekspresji, obrazowość, pstrokatość, kiczowatość dawnego języka z powodzeniem zastępują konstruowane współcześnie wyszukane frazy, które miałyby udźwignąć rolę narzędzia zdolnego nakreślić plastyczny, bogaty w koloryt fakty i emocje obraz minionego czasu. Stylizowana archaiczność języka przymusza do skupienia, a równocześnie wprowadza nas w nieosiągalny inaczej wymiar odczuwania i uczestnictwa w wielkim spektaklu dziejów. Podczas ośmioletniej pracy, prowadząc codzienną kwerendę w uniwersyteckiej bibliotece, autor stworzył niezwykły słownik zawierający 10 000 pojęć, rzeczywiście niegdyś używanych, opisanych przypisami.

Do tego „wyszperanego" języka dodał też nieco wystylizowanych na dawne, pięknych słów wymyślonych przez siebie. Czas tworzenia był dla niego czasem radości czerpanej z poznawania bogatych zasobów archiwalnych epoki. Pełna wykorzystana bibliografia zawiera 1000 pozycji. Są to pamiętniki, relacje, listy, wspomnienia, domowe kalendarze, prasa, dokumenty najróżniejszej natury, opracowania naukowe. Ogrom poznanych przez autora lektur daje rękojmię wiarygodności jego twórczości. Nowak połączył w swych działaniach specyfikę dwóch światów. Z jednej strony – prowadził regularną pracę naukowo-badawczą. Z drugiej zaś – rozwinął wspaniałą sztukę, artyzm w wyczarowywaniu na kartach powieści światów, których już nie ma.

Powstało dzieło na miarę opus magnum. Lektura powieści staje się podróżą w czasie i przestrzeni. Losy Galicji w okresie zaborów, zdaniem autora, miały w sobie coś uniwersalnego, wspólnego dla dziejów innych regionów Polski. Kierowany poczuciem pewności swojego terenu, tu umiejscowił akcję powieści. Jest coś symbolicznego w nazwie wsi Zaborów. Mieszkańcom wsi znany był tylko świat najbliższy. Wstęp na salony dworskie był zamknięty. Ku odległym stronom świata porywały dopiero wiry wojen. Traktem w dolinie Wisłoka wędrowały tam i z powrotem liczne armie, raz barwne formacje maszerujące ku zwycięstwom, innym razem bezładne kupy wynędzniałych wojaków, rannych, maruderów, uciekinierów. Docierały tu pomruki przetaczających się przesileń i podmuchy wichrów historii – epidemie, klęski, powstania narodowe, rabacja, przemiany cywilizacyjne. Upływ czasu, rytmy życia opisywane były kalendarzem wspólnym i własnym, indywidualnym. Pokolenia, wydarzenia drobne i istotne, narodziny, śmierć, romanse, praca, choroby odchodziły w przeszłość. Różna była pamięć o sprawach drastycznych (morderstwa, rzeź galicyjska, pogromy Żydów, torturowanie chłopów pańszczyźnianych przez szlachtę, pochówki młódek „na żywca" w celu powstrzymania zarazy, krwawe bójki na zabawach, rozboje, wiarołomstwa, oszustwa, pijaństwo, gwałty). Wszystko to zanurzone w poetyczności pogórskich krajwidoków zmieniających się wraz z porami roku. Świat barwny i okrutny, którego już nie ma, chociaż jeszcze tak niedawno tu był. Konwencja realizmu magicznego znakomicie harmonizuje z potoczystością narracji licznych opowiastek, mikroprzypowieści. Bezustanna żonglerka słowem tworzy impresjonistyczne obrazy. Owe różnorodne widoki kreują szkatułkowość spojoną w całość, w coś na kształt superserialu. Można i warto czytać tę książkę dowolnie wybranymi fragmentami. W każdym momencie doświadczymy magii tej opowieści. Wielka jest skala, gęstość, nasycenie emocjami, namiętnościami i faktami. Magiczne są miejsca, magiczne są zdarzenia a ludzie są z lekka naznaczeni wyjątkowością. Wszystko w tej historii jest splotem realności i nierealności. Czas realny miesza się z bezczasem i pozaczasem. Przed oczami czytelników

swobodnie przepływają obrazy pełne informacji znanych z dokumentów, intensywnie oplecione baśniowymi motywami jak senne marzenia, nieodgadnionymi zjawiskami mającymi swe korzenie w zabobonach, gusłach, wierzeniach, zaczerpniętymi z ludowych bajań, z innych wymiarów pojmowania świata. Jest to świat zaludniony niezwykłą galerią postaci realnych, dziwacznych i widmowych, wielonarodowch, o różnorodnych wizerunkach, charakterach, talentach, dziwactwach, przypadłościach, powikłaniach losu. Okazuje się, że czasem znamy kogoś tak długo, że już nie wiemy jaki on jest. Niezbędna jest więc nie lada wyobraźnia przy kreowaniu licznych, kolejnych postaci mających rolę do odegrania w historii. Świat mieszkańców wsi pełen jest osób z „nerwami na wierzchu", reagujących „od ściany do ściany". Często nadawane są im niezwykle barwne imiona, przezwiska, bogate w informacje dodatkowe określenia, np.: *Pazurnica, Prorokini, Rejsia Handełezka zbierająca ból duszy i ciała, Jasiek Moskwa Pierdun, stryk Olek Kończyświat Najdoświadczeńszy Kupiciel, Cyryl i Metody Szarek kamieniarz, Gwidon Juwencjusz Jaxa hrabia Spetkowski – sąsiadek trzymający wieś Nowawieś przyparte do Zaborowia, przyjaźnią z domem Niczów złączony* itd. Starsze pokolenie czytelników z przyjemnością odnajdzie tutaj znajome klimaty języka zasłyszanego w młodości. Mowa lacka, gminna, soczysta, ekspresyjna, obrazowa niesie ogrom pełnych uroku, klimatu, wymowności fraz świetnie nadających się na cytaty i powiedzenia do ponownego użycia. Czytelnika będzie wciąż zdumiewać bogactwo bezustannie stosowanych porównań, przenośni, określeń i nazw osób, osobowości, nastrojów, emocji, czynności, wyglądu, różnorodnych uprawnych i użytkowych, ozdobnych, polnych, leśnych, przydomowych roślin, zwierząt, miejsc, strumyków, rzek, krajobrazów, zjawisk i potęgi przyrody, obszarów geograficznych, przedmiotów codziennego użytku, narzędzi, zabudowań wiejskich, dworskich i miejskich, czasu, pór dnia i roku, momentów historycznych. Ileż uroku tkwi np. we frazach: „oni fafrają", jak „stronnica kalembra z zarozumieniem mądrował", „trajkotał jak maszyngwer".

Są także niosące ludową mądrość porzekadła, zagadki i aforyzmy: „Przyrzekła trawa trawie, a i tak ją zakrzyczały pawie", „Co to jest? Jak dbo, to ni mo, a jak nie dbo, to mo?" Od czasu do czasu konieczne jest upewnienie się co do znaczenia niektórych pojęć, np. *ekscytarz*.

Osią przewodnią *Galicyan* są zdumiewające losy rodziny Kończyświatów – Hyndryka, jego syna, wnuka i prawnuka. Rozległa panorama sagi rodzinnej ujęta została w ramy jednego stulecia – od roku 1812 do 1915 (z epilogiem w 1918 roku). Monumentalna, licząca ponad 900 stron powieść została podzielona na cztery *Xięgi*, którym przypisane zostały tytuły i kolory o symbolice odnoszącej się do podań o czterech jeźdźcach Apokalipsy. Każdy z około 140 podrozdziałów jest popisem kunsztu twórcy,

dziełem samym w sobie. Czytelnik pozostaje w bezustannym oszołomieniu, śledząc ogrom tematów, mimochodem serwowanych rozważań stanowiących ilustrację, wykładnię sensów rządzących światem Galicyan. Pozbawiona edukacji, uzależniona od łaski dziedzica-właściciela i sił natury wiejska społeczność objaśnia sobie wszelkie zjawiska i zdarzenia, mieszając racjonalne myślenie z najfantastyczniejszymi zabobonami. Życie codzienne, pełne znoju, zdarzeń, walki o przetrwanie, opresji, ujawnia niebywałe bogactwo powikłanych losów, charakterów i zachowań. Takie też są niezwykłe losy Hyndryka Kończyświata. Były chwile pewnego spokoju, względnej pomyślności. Pasja i polot w służbie przy koniach dziedzica czyniły z Hyndryka zaufanego „szanownika". Związek z ukochaną Margorzętą i narodziny dzieci dawały nadzieję na dobrą przyszłość. Przychylność dziedzica była w stanie spowodować zwolnienie Hyndryka „na wciąż" ze służby w cesarskiej marynarce wojennej. Potem los odwrócił się. Następują długie, dramatyczne dekady pobytu w ciężkim więzieniu, udział w powstaniu, zsyłka na Syberię. Hyndryk i Margorzęta umierają na obczyźnie, w Hameryce. Ich prochy wracają do rodzinnej ziemi w chwili narodzin nowej, niepodległej Polski. Wszystko to jest zanurzone w magicznie opowiedzianych gawędach wiejskiego bajarza... Dramatyzm i nieustanne powikłania są nieodłącznym atrybutem losu każdej postaci na kartach tej powieści.

Galicyanie mają ogromną wartość zarówno artystyczną, jak i poznawczą. Odnajdujemy tutaj liczne opisy z zakresu wiedzy etnograficznej, np.: nabożny ceremoniał wypieku chleba, przebieg budowy wiejskiej chaty, wygląd obejścia takich domostw, wnętrze i otoczenie dworu, szycie i wygląd ubiorów chłopskich i dworskich, tajniki fachu kamieniarza itd. Szczególną rolę w życiu wiejskiej społeczności pełniła trzęsichata (inaczej zajazd – austeria). Jarmarkowe handlowanie i pogwarki przy kubku alkoholu w karczmie stawały się okazją do spotkań ludzi i idei. Wędrowni handlarze, rzemieślnicy i włóczędzy przenosili wieści i plotki. Wiek XIX uznajemy dzisiaj za przełomowy w dziedzinie postępu naukowego, technicznego, społecznego naszej cywilizacji. W powieści obserwujemy trudny i powolny proces zachodzenia owych przemian w świecie Galicyan. Znakomitą tego ilustracją, wobec zasadniczej roli w codziennym funkcjonowaniu pełnionej przez konie, są liczne przykłady pojazdów konnych: wóz konny, fornalka, linijka, dyliżans, wolantka, landara na resorach, paradny wasążek, kabriolet, bryczka polówka, resorowany koczyk, powóz resorowany z błotnikami, jednokonka, dwukółka, ekwipaż, telega, powózek, sanie itd. Przytoczmy scenki, w których taka wiedza czyni je niezwykle klimatycznymi: „Lubiący furmanić hrabia Nicze korzystał z bryczki polówki do objazdu pól. Na nieco dłuższe wycieczki brał coupé lub taradajkę, albo tarantasa. Zaś na długie wyprawy Hynek oporządzał najkomfortniejszą »leżaj-

kę« z budą". Emocji dostarczają rozważania na temat sztuki powożenia „trójką w szpic z jednym koniem na przedzie, dwoma na zadzie, lub „dryją – trójką koni uprzężonych w poręcz (jeden obok drugiego)". „Jeszcze trudniej powozić kwatrem, czyli poczwórnym cugiem. Od kwatra trudniej kierować cynkiem, czyli zaprzęgiem pięciokonnym – z trzema koniami przeddyszlowymi uprzężonymi w pobok i dwoma dyszlowymi za nimi". I to wcale jeszcze nie koniec pełnych fantazji dywagacji na ten temat. Oczywiście w cenie były związane z tym fachem umiejętności. One były szansą na lepsze życie. Nową jakością, powodem do emocjonalnych reakcji wiejskiej społeczności i okazją do kolejnych literackich popisów autora stało się pojawienie się w dolinie Wisłoka kolei (1890). Wymieńmy jeszcze kilka przykładów technologicznych nowinek przewijających się na kartach powieści: automobil, motocykiel z koszem, aeroplan, sterowiec, balon, telegraf iskrowy, straże ogniowe z czerwonym wozem z dzwonkiem i czerwoną wysuwającą się na zakrętach drabiną czy choćby maszyna do szycia Singer albo wzmianka o „smarowidle do młyna silnikowego w Nowywsi".

Śledząc losy ostatniego z Kończyświatów przeżywamy przerażające obrazy bezsensownego okrucieństwa wojny, w której technologia, potężne umocnienia twierdz (mamy tu plastyczny opis topografii i organizacji życia w oblężonej twierdzy Przemyśl), ambicje przywódców unicestwiają tysiące istnień ludzkich. Jakże dojmujące są słowa bajarza-narratora: „Zabijanie jest bezsłowne. Słychać tylko, jak dźwiękają szable, jak żołmierzowie dychają i jak przestają dychać. Kuli przeznaczonej dla żołmierza nie słychać, za to słychać przeznaczone dla niego cięcie szablą; „A nasz wiejski bohater, prawnuk Hyndryka, analfabeta, który już wie, że wiedza i wykształcenie, umiejętność czytania i pisania są bezcenną wartością w tych czasach, dokonuje dramatycznego wyboru dającego mu zadośćuczynienie dla jego godności"; „Szczęśliwiec – umrze na oczach swoich kolegów, teatralnie nieomal. Więc tak naprawdę salwa plutonu egzekucyjnego będzie salwą honorową nad jego grobem".

Wspaniała w formie i treści opowieść porusza nami, potrząsa każdą cząstką naszego jestestwa, wyzwala w nas ogromny ładunek emocji. Prawdziwy zachwyt wywołuje rozdział wstępny opowiadający nam o Wisłoku. Już pierwsze zdanie *Galicyan* należy uznać za mistrzowskie autorskie streszczenie, kwintesencję całości. Tekst niewielkiego rozmiarem rozdziału zadziwia nas bogactwem detali, zaskakujących skojarzeń i porównań, fascynuje fajerwerkami językowych pomysłów na opisanie potęgi i kaprysów natury, odwiecznej gry sił, przemian i wielości wizerunków, natur ujawnianych przez rzekę tak ważną dla pokoleń zamieszkujących nad jej brzegami od niepamiętnych czasów.

Wydanie *Galicyan* zbiega się z trendem powrotu na wieś. Już się tej wsi nie wstydzimy. Piszą o niej wielcy literatury. Szukamy tam prawdy o naszym życiu. Tam wszystko

ma charakter podstawowy. Tam odnajdujemy tradycję i historię. Tam kierują się nasze sentymentalne poszukiwania. Autor w wywiadach stwierdza, że długa droga pisania stała się dla niego czasem wzbogacenia i samopoznania. Okazała się być równie cenna, jak i sam efekt. Pisarz podkreśla doświadczenie poczucia szczęścia towarzyszącego uprawianiu literatury. Szczególnym wyróżnikiem jego niebywałej, emocjonalnej więzi ze swoim dziełem jest podpisanie go imionami swojego ojca i wujka. W ten sposób został uhonorowany niezwykły dorobek i osobowości kilkorga zaborowian. Autor obdzielił wiele postaci tej powieści cechami swoich bliskich. Zachowały się nagrania rozmów, opowieści, osób, przyśpiewek bliskich autorowi. Ci ludzie i ten miniony świat w pełni zasługują na tak pomyślany hołd.

Galicyanie należą do wielkiej literatury. Potwierdza to zakwalifikowanie powieści do ścisłego finału Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus" 2017. Ten fakt sprzyja medialnemu ze wszech miar zasłużonemu rozgłosowi wokół dzieła i jego autora. Jest paradoksem, że wybitna, pełna rozmachu epopeja o czasach i ludziach pozornie nieliterackich pojawia się w epoce, w której niewielu ma cierpliwość smakować wybitne dzieło. O ile i czy na pewno nasz czas jest doskonalszy od minionego?